

POLITYKA I SPORT

Od czasów *Polityki* Arystotelesa, a na pewno od *Księcia* Niccola Machiavellego, wiadomo, że sfera polityki i wszelkiej polityczności dotyczy sztuki rządzenia ludzkimi zbiorowościami, z zasady zorganizowanymi w strukturach państwowych. Rozszerzając zakres pojęcia, powiada się zwykle, iż polityka jest dziedziną po pierwsze, walki o władzę, po drugie, jej sprawowania, po trzecie, jej umacniania i utrzymania. Niezależnie od stawianych i osiąganym celów transcendentnych, na przykład szczęścia, zdrowia i pomyślności obywateli, jej celem, zadaniem głównym jest zdolność do skutecznego działania, zbudowanie trwałego ładu strukturalnego w realizacji przyjętego programu (jeśli taki w ogóle zostaje sformułowany). Znajomość historii i faktów współczesnych pozwala dodać jeszcze jeden, swoiście autonomiczny czynnik, mianowicie zdolność polityki do kreowania stanów jakościowo swoistej satysfakcji z panowania nad innymi ludźmi oraz – równolegle – minimalizacji efektów zagrożeń w obszarze partycypacji przez rządzonych. Ten ostatni aspekt polityczności, skądinąd niezwykle, jest niedoceniany przez teorię: jak to jest, że wzbudza ona potężne namiętności, bezustannie tworząc pola energii wyżycia się w politycznych przewagach (nie bacząc na ryzyko klęski i ponoszone koszty osobiste)? Polityce wewnętrznej, dominującej zarówno w potocznym ujęciu, jak i większości koncepcji naukowych, towarzyszy polityka skierowana na zewnątrz struktury państwowej. Polityka zwana „zagraniczną” lub „międzynarodową” realizuje z jednej strony funkcję obronną przed innymi podmiotami państwowymi, z drugiej – kierując się ambicjami ekspansjonistycznymi – zmierza do podporządkowania obcych suwerenności władztwu własnemu. Wskazując na różne zakresy przestrzenne, nie wolno zapominać o niższych szczeblach polityki (regionalnej i lokalnej), a także o wyróżnionych dziedzinach (polityka kulturalna, naukowa, gospodarcza, edukacyjna itp.). Te terytorialne lub dziedzinowe polityki mogą stanowić emanację polityki państwa jako takiego, wolno jednak uznać ich występowanie jako przejaw względnie wyosobnionych tendencji w danej sferze zjawisk społecznych. Uwaga ta ma pewne znaczenie także w rozważaniach nad relacjami między polityką i sportem (czy szerzej: kulturą fizyczną).

Podobnego dookreślenia wymaga też kategoria „sportu” Wypada odesłać zainteresowanych do obszernej literatury (w tym encyklopedii i leksykonów). Sam

również pisałem na ten temat w kilku wcześniejszych książkach. Najistotniejsze rozróżnienia dotyczą szczebli i form zaangażowania samych sportowców, machiny przygotowawczej i organizacyjnej, poziomu widowisk oraz wielkości i partycypacji widowni (bezpośrednio i poprzez media). Wystarczy więc przede wszystkim uznać, iż dziedzina sportu obejmuje zarówno najwyższe piętra profesjonalizmu, arcyzmu i atrakcyjności w wydaniu zawodowych czempionów oraz reżyserów wielkich, światowych imprez, jak i mniejsze i całkiem prywatne pojedynki i zawody amatorskie, organizowane dla przyjemności i pożytku samych tylko uczestników. Jeden jedyny warunek musi być spełniony, to wymóg jasnego określenia reguł i stosowanie sprawiedliwych, uczciwych zasad oceny wyników. Dodajmy także, że sfera sportu otwiera się przede wszystkim na współzawodnicstwo w wysiłku fizycznym, stanowiąc jądro i kwintesencję tej części kultury, którą zwykło się określać jako „fizyczna”

Antyk a wizja nowożytności

Chętnie wracamy do starożytnej Grecji, szukając w niej zarówno ideowej inspiracji, jak i klucza otwierającego poszczególne drzwi do zrozumienia miejsca sportu w politycznym świecie. Zwrot w stronę antyku niesie, rzecz oczywista, pewne pożytki literackie i historyczno-porównawcze, ale też niewiele więcej, zwłaszcza w zakresie skomplikowanych problemów sportu współczesnego. Jeśli jeszcze przed I wojną światową wolno było snuć analogie między odpowiednio spreparowanymi wizerunkami greckiego antyku i równie uproszczoną projekcją angloamerykańskiej cywilizacji *findesiecle`u*, to już międzywojnie obnażyło naiwność romantyczno-arystokratycznego zarania ruchu sportowego (olimpijskiego nade wszystko), odsłaniając szereg nowych zjawisk, związanych z politycznym gospodarczym i kulturowym zapleczem sportu. Sytuacja poprzedzająca bezpośrednio II wojnę światową, w szczególności zaś wnioski z niej płynące, nie pozostawiły żadnych złudzeń co do konieczności przewartościowania nowoczesnej wizji sportu. Takiego, który potrafi znaleźć swe miejsce w rzeczywistości, a nie w wyobrażeniach. Takiego, który wzniesie się ponad podziałami, ponad różnicami ustrojowymi i ponad stopniem zaangażowania poszczególnych państw w realizację cywilizacyjnych zasad aksjologicznych, a nawet etycznych praw człowieka.

Faza naiwności, określana niekiedy okresem politycznej ślepoty, zaczęła stopniowo ustępować miejsca epoce politycznego realizmu, głoszącego, że (1) sport jest dla sportowców, a nie dla delegujących ich władców, (2) sport jest dla społeczeństw – wcześniej i intensywniej niż dla państw, toteż (3) stadion musi być politycznie neutralny (podobnie jak i rasowo, światopoglądowo i religijnie). Proces budowania owego realizmu olimpijskiego ma swe początki zapewne jesz-

cze w erze Pierre'a de Coubertina, ale jego świadome przyśpieszenie dokonało się długo po wojnach światowych i po „zimnej wojnie”, a więc mniej więcej w okresie kojarzonym z prezydenturami Michaela Killianina i Juana A. Samarancha (kontynuowanymi przez Jacquesa Roggego i Thomasa Bacha).

Narzędzie i emanacja

Rozlicznych związków – genetycznych, symbolicznych i funkcjonalnych – a nawet oczywistych paranteli nie da się jednak ukryć ani zignorować. Współczesny sport nie potrafił wszelako obronić pozycji *splendid isolation*, stając się zarówno narzędziem polityki – wielkiej, średniej i małej – jak i jej emanacją oraz specyficznym, kulturowym przedłużeniem.

W złotych wiekach starożytnej Hellady kwestia polityczna była stosunkowo prosta do rozwikłania. Przed epizodem Aleksandra Macedońskiego nie było nigdy jednej, wielkiej Grecji, istniała jedynie kulturowo-religijna jedność kilkunastu politycznie samodzielnych organizmów, na ogół skonfliktowanych z sobą i łączących swe armie wyłącznie w obronie przed wspólnym wrogiem zewnętrznym (Persją zwłaszcza). Relatywnie dość wysoko rozwinięta kultura cielesności dostępowała aktu sakralnego powierzenia i unifikacyjnego dopełnienia w postaci cyklu panhelleńskich igrzysk, na czele z najbardziej czczonymi spotkaniami w Olimpi. Symbolicznym i faktycznym podniesieniem ich znaczenia było poddanie ich patronatowi Zeusa oraz respektowanie *ekechejrii* („pokoju bożego”), czyli rozejmu wszystkich *polis*, uczestniczących w sportowym *agonie*.

Równie proste były zasady uczestnictwa. Niezależnie od wszelkich niuansów w polityce wewnętrznej (ustrój Sparty daleko odbiegał na przykład od ateńskiego), przyjmowano jednolite reguły partycypacji w igrzyskach. Mogli brać w ich udział wyłącznie wolni mężczyźni, nie więcej zatem niż około ćwierci populacji. Kobiety i niewolnicy podlegali oczywiście w tamtych czasach dyskryminacji. W obrębie struktury całej greckiej quasi-federacji możliwa była wszelako dość skuteczna dyscyplina w zakresie zasad generalnych. Gwarancją okazał się przede wszystkim prestiż warstwy kapłańskiej oraz przemożna siła tradycji panhelleńskiej wspólnoty, a także uruchamiane *ad hoc* zabiegi dyplomatyczne (skuteczne zapewne aż do czasów rzymskich). Zasady jedności łamane były zresztą niezmiernie rzadko, dowodząc przy okazji, iż sam sport potrafi łagodzić obyczaje.

Czy wizja ojców-założycieli igrzysk nowożytnych miała szansę nawiązać bezpośrednio – poza zbożnymi deklaracjami – do wyidealizowanego antyku? Co raz jaśniej rysuje się odpowiedź negatywna, trafiająca w sedno mądrości Herakliteskiej, iż niepodobna dwa razy wejść do tej samej rzeki. Czas pokazał nader

dobitnie, że tylko częściowo, powierzchownie i być może po prostu fasadowo dokonało się swoiste powtórzenie schematu święta Olimpiii. Odmieniony okazał się świat, nowe, znacznie bogatsze doświadczenia ludzkości. Inne ścierały się interesy, a przez umysły ogółu mieszkańców Ziemi przetoczyły się epoki odkryć naukowych i technologicznych oraz rewolucji światopoglądowych.

Co zaś najważniejsze, niemożliwa okazała się jedność zarówno kulturowa, jak i polityczna. Umarł olimpijski Zeus, a w jego miejscu nie pojawił się nikt równy mu autorytetem, co najwyżej abstrakcyjny człowiek idei olimpizmu. Sport nowożytny, nawet ozdobiony olimpijskimi znakami dawnych intencji, musiał sobie radzić sam, stopniowo i samodzielnie, poszukując własnego miejsca w antroposferze, angażując między innymi rozmaitych sojuszników, także wprost ze sfery polityki.

Lekcje inicjacji i likwidacji

Nieprzypadkowo baron Pierre de Coubertin musiał włożyć niemało trudu i negocjacyjnego kunsztu, by przekonać króla i premiera Grecji do instalacji w Atenach pierwszych nowożytnych igrzysk. Znacznie uboższe, by nie rzec: kompromitujące, były efekty starań o rozszerzenie kręgu uczestnictwa (ledwie 13 reprezentacji, przypadkowo zestawionych). Równie żmudne i wcale nieimponujące w wynikach okazały się polityczne zabiegi wokół igrzysk paryskich (1900), a później londyńskich i sztokholmskich, choć widoczny był stały progres organizacyjno-polityczny. Nieco inaczej rzecz się miała z otwarciem się na Amerykę, podczas igrzysk w St. Louis, związanych bardziej z regionalnym biznesem niż rządem USA. Pierwsze pozaeuropejskie spotkanie z ideą olimpijską w szczególności sposób nawiązało do antycznej spuścizny, nie dopuszczając mianowicie do mieszania się ras na jednym stadionie (czas wspólnych igrów potomków panów z potomkami niewolników miał dopiero nadejść). Przyjęto też w tamtych latach zasadę, że narody nie mogą wysyłać swych przedstawicieli na olimpijskie agony; monopol w tej sprawie zachowały wyłącznie państwa (w tym także zaborcze, imperialne, kolonialne, okupacyjne). Odsunięcia od światowego sportu doświadczyły nawet narody od wieków związane z kulturą klasyczną.

Przykład Polski jest wciąż wielce wymowny. Koła arystokratyczne, podobnie jak i oficjalni politycy Zachodu, nie kwapili się ze znalezieniem choćby tymczasowych rozwiązań. Kwestia sportowo-olimpijskiej identyfikacji kulturowo-narodowej czy polityczno-państwowej – jest wciąż dyskutowana za kulisami głównych scen i z tak samo jak przed stuleciem, wątpliwym, oportunistycznym efektem. W tym właśnie punkcie realiści wskazują na praktyczną użyteczność

swej doktryny. Sport lokalny – w rodzaju zamkniętych zawodów poziomu powiatowego – mógłby istnieć wyłącznie jako ekspresja oddolnych działań żywiołowych i jako rezultat wsparcia miejscowych sił polityczno-gospodarczych. Wątpliwy byłby natomiast ruch międzynarodowy, a już kompletnie wykluczony stałby się mistrzowski sport w wymiarze globalnym, z olimpijskim przesłaniem i rozmachem zwłaszcza.

Do powołania i podtrzymania istnienia sportu światowego konieczny okazuje się czynnik polityczny w znaczeniu ścisłym. Nie chodzi bynajmniej o podporządkowanie międzynarodowych federacji i MKOl jakimkolwiek organom zarządzającym państwami (w tym mocarstwami), lecz o przyznany mandat, osłonę polityczną i określone gwarancje ekonomiczne, dla struktur sportowych, a także przyjęcie na siebie zobowiązań, co najmniej w skali programu minimum w zakresie sportu miejscowego. Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której sport stworzyłby swoisty kordon sanitarny wobec inwazji sporów ideologicznych (kiedyś skupionych na relacji kapitalizm-socjalizm, dzisiaj wskazujących na konfrontację demokracji z ustrojami niedemokratycznymi).

Głównym zadaniem sportu jest wszelako budowanie rozmaitych wersji alternatywnych, w konsekwencji zaś koncentracja na wartościach akurat dla sportu najistotniejszych, takich jak równości, sprawiedliwości i braterstwie na stadionach świata, a w szczególności na promocji czystej, uczciwej gry. Czynić to należy obok i poniekąd niezależnie od konfliktów i sporów politycznych, a nawet w niezbędnym dystansie od emocjonalnych ocen względem stosowanych metod (granice wyznaczone są z jednej strony przez dopuszczalność etyczną, z drugiej przez jawną sprzeczność z podstawowymi zasadami człowieczeństwa).

Mówiąc zatem wprost, uznać wypada partycypację i tym samym wpływ polityki ogółu państw takich, jakie są faktycznie (a więc takich jakie są też i poza sportem i abstrahując od niego). Oczekiwane i spełnione minimum – to uznanie podmiotowości politycznej danego państwa w rozumieniu prawa międzynarodowego. Przyjęcie zasady zdrowego kompromisu pozwoliło utrzymać światowy sport przez ponad 120 lat, gasić pożary i nieuchronne, zda się, katastrofy totalne.

Łatwo sporządzić bilans możliwych, negatywnych skutków polityk konfrontacji, a więc odstąpienia od kooperacji państw ze sportem, w imię innych celów i interesów (niechby i najślusznieszych). Godna refleksji argumentacja pojawiła się kilkakrotnie przy okazji bojkotów igrzysk (1976, 1980, 1984 oraz podobnych, choć niekonsekwentnych, prób protestu wobec Pekinu 2008). Niepotrzebny byłby wtedy nawet słynny akt fanatyka-neofity Teodozjusza, oficjalnego likwidatora starożytnych igrzysk. Olimpizm nowożytny i sport międzynarodowy unicestwiłby się sam.

Sport wobec wojny

Warto zamyślić się nad słynną uwagą Carla von Clausewitza, wybitnego znawcy strategii wojennych, iż „wojna jest przedłużeniem polityki”. Wielu komentatorów szło jeszcze dalej, uznając militarne działania nie tylko za skuteczne instrumenty polityczne, lecz wprost za szczególny, wyróżniony obszar polityczności w najściślejszym sensie. Wskazuje się w ten sposób na esencjalną cechę polityki, którą ma być skuteczność, a jej gwarancją siła. Wszelkie racje i dyplomacje są wtedy drugorzędnym, choć czasem pomocnym uzupełnieniem akcji politycznie właściwych, czyli używania siły armii, względnie szantażu gróźb jej zastosowania.

Tę powtórkę z podstawowych zasad politycznych miał przejść także nowożytny olimpizm, a szerzej: rosnące grono organizatorów sportu światowego. Pierwszej, bolesnej lekcji udzieliła I wojna światowa. Uświadomiła ona koryfeuszom olimpizmu, gdzie jest ich miejsce w szyku, po pierwsze. Po drugie, pozwoliła odkryć prawdę o konieczności zmiany treści formuły „pokoju bożego”, zamiast ogłaszać buńczucznie, iż „jeśli igrzyska, to nie ma wojny”, lepiej jest przestać na skromniejszym „jeśli wojna, to nie ma igrzysk”

Tę ostatnią mądrość zastosowano podczas II wojny światowej. Wojna ta pozwoliła zrozumieć, że warunkiem sportu nie jest po prostu rozejm, lecz musi stać się jego fundamentem trwały pokój. Wymaga to przewartościowania całej filozofii politycznej, dominującej w dziejach przez tysiąclecia. Należy uznać, iż najgorszy nawet pokój jest lepszy od najpiękniejszej wojny. Nad debatami ciążyły nowe, nieznane przedtem racje: widmo zbrodni ludobójstwa, a potem nuklearnej zagłady. Specjalne miejsce zajęły argumenty życiorysowe; sport zaoferował światowej kulturze nowy typ dzielności i chwały, ale wojna przekreśliła tę ofertę. W łapankach, kazamatach, obozach koncentracyjnych i łagrach straciło życie wielu olimpijczyków, nie wyłączając największych mistrzów. Symbolicznym aktem protestu stało się zawieszenie członkostwa w MKOl sportowców z krajów Osi (w praktyce na jedno czterolecie).

Ciąg dalszy refleksji edukacyjnych przyniosły lata po II wojnie światowej. Prawdą jest, że pożogą wojenną nie był ogarnięty żaden cały kontynent (jak Europa z przyległościami podczas I wojny). Przez 70 lat nie powtórzyła się sytuacja II wojny, obejmującej bez mała wszystkie części świata i większość ówczesnych państw. Nie jest prawdą natomiast, że nie było wojen w ogóle albo, że tworzone przerwy na czas igrzysk olimpijskich akurat. Przykro o tym mówić, lecz po 1945 roku wojny toczyły się bezustannie, w większości słusznie zwane lokalnymi, choć z reguły z bezpośrednim lub pośrednim udziałem mocarstw wszelkich orientacji. Dotyczy to Korei, Wietnamu, Afganistanu, Bliskiego Wschodu, Czar-

nej Afryki, Bałkanów. Do tej listy dopisać należy dziesiątki i setki wojen domowych, a w ostatnim okresie specyficzną wojnę z terroryzmem.

Wiek sportu doświadczył dwóch wojen światowych, na szczęście nie musiał zmierzyć się z wojną trzecią. Odwołując się do agonicznych kanonów rywalizacji między ludźmi, sport występuje uporczywie z własnym programem substytucji: „sport zamiast wojny” Efekty są obiecujące, nieraz nawet wydają się spektakularne i kulturowo pierwszorzędne. Mówiąc wprost: większość mieszkańców globu wyżej ceni rozstrzygnięcie konfliktów na stadionach niż na polach bitewnych. Pogląd ten coraz lepiej przyswajają sobie nowocześnie myślący politycy.

Polityka prosportowa

Rozróżnienie między polityką prosportową, asportową i antysportową może dotyczyć zarówno działań o charakterze międzynarodowym, jak i – przede wszystkim – wewnątrz krajowym. Pożyteczniej jest, oczywiście, odwołać się do przykładów z kręgu polityki wewnętrznej (krajowej lub regionalnej), gdzie sfera sportu podlega bezpośredniej odpowiedzialności rządzących. Jedynym, szczególnym wyjątkiem jest polityka asportowa, która w skrajnej odmianie przerzuca całą dziedzinę sportu – od powszechnej edukacji sportowej ogółu dzieci i młodzieży aż po przygotowanie mistrzów – na płaszczyznę wewnątrzrodzinnej prywatności albo w stronę prywatnego mecenatu i wolontariatu (wyjętego spod jurysdykcji państwa). Ewentualne wyjątki to doraźne akcje samorządowe, wspierające oddolny ruch sportu sprywatyzowanego.

Na czym polega polityka antysportowa? Dotyczy ona różnych aspektów struktury sportu jako całości, ale również poszczególnych elementów i pięter całej piramidy. Najłatwiej jest odwołać się do poziomu infrastruktury. Polityka antysportowa, na przykład antyływacka, antytenisowa lub antynarciarska, polega na tym, aby, broń Boże, nie budować żadnych basenów, równolegle zaś intensywnie zanieczyszczać okoliczne rzeki i jeziora. Nie wolno też otwierać choćby jednego kortu i ani jednej trasy zjazdowej. Można mieć wtedy pewność, że nie przyciągnie się do tych dyscyplin ani pojedynczych młodych entuzjastów, ani całej, kolejnej generacji. Gwarantowany jest także brak sukcesów międzynarodowych. Antysportowe działania ekonomiczne dopełnią reszty, kiedy wszelkie obiekty sportowe obciążone zostaną podatkiem od luksusu, podobnie jak sprzęt sportowy. Równie skuteczne mogą okazać się polityczne decyzje w sprawach edukacji i promocji sportu. Ideałem polityki anysportowej jest z pewnością ostateczne wykluczenie wychowania fizycznego z programów szkolnych (ze szkolnictwem wyższym już się udało) oraz premiowanie postaw wrogich sportowi (w posta-

ci masowych „zwolnień lekarskich”). Stałym dążeniem specjalistów od polityki antysportowej jest likwidacja klubów szkolnych, szkół mistrzostwa sportowego, w konsekwencji zaś w ogóle wszelkich klubów, stowarzyszeń i związków sportowych. Oczywistym uzupełnieniem okazuje się konsekwentne samo wykluczanie z gremiów sportu światowego oraz torpedowanie uczestnictwa organizacyjnego wielkich imprez, festiwali i igrzysk. Celem polityki antysportowej jest przekształcenie kraju lub regionu w sportową pustynię. Warto dodać, iż ten typ polityki (tutaj przejrany w detalach) sporadycznie przybiera maskę świadomego destruktora sportu, częściej bowiem jest wyrazem woli skrywanej i zakłamanej, nie w pełni uświadomionej (choć równie skutecznej).

Zarysowany szkic do portretu polityki antysportowej stanowi dogodny punkt wyjścia dla rekonstrukcji jej przeciwieństwa, czyli wzorca polityki pro-sportowej. Nie wypada powtarzać listy przykładów i przypadków *a rebours*. Dość rzec, iż jeśli chcemy, by dziesiątki tysięcy dzieci miało gdzie pływać, grać w piłkę, śmigać na łyżwach, pruć wodę w kajakach czy łodziach, a najodważniejsi potrafili skakać jak Małysz czy Stoch – trzeba kierować uwagę na „Orliki”, pływalnie, tory regatowe i skocznie. Jeśli nie chcemy powrócić do tradycji szkółek niedzielnych, powinniśmy uczynić polskie szkoły żywymi i autentycznymi *gymnazjonami*. A jeśli chcemy partycypować na równych prawach z innymi krajami cywilizacji pro-sportowej, powinniśmy mobilizować siły w obszarze organizacji prestiżowych imprez, aż po igrzyska olimpijskie.

Polityka pro-sportowa to także równy marsz wszystkich uczestników: kobiet i mężczyzn, sprawnych i niepełnosprawnych, osób różnego wieku (od pierwszego po wiek trzeci), samodzielnych finansowo i niezamożnych, mieszkańców wielkich miast i najmniejszych wiosek.

Dorzecze politycznej Wisły

Małą politykę uprawiają szkoły i uniwersytety, samorządy gmin i miasteczek. Istnieje ważny szczebel pośredni, odpowiedzialny za kształt polityki regionalnej i interregionalnej. Potężne fale wywołuje rozumna i dynamiczna polityka państwa.

Wszystkie te polityki, jeśli faktycznie zmierzają w jednym kierunku, tworzą ostatecznie potężną siłę parcia całego dorzecza ku wspólnym, założonym rozwiązaniom. W globalnym, oceanicznym zlewisku współczesności spotykają się wszystkie uduchowione energie polityczne. Optymiści sądzą, że przybierają one postać struktury harmoniczej. Realiści przestrzegają przed wyciąganiem przedwczesnych wniosków (jak w sporcie: dopóki piłka w grze).